

Z wizytą u sąsiadów

W niedzielę 05.09.2010 roku, w ramach Rajdu na Raty, wybraliśmy się do naszych sąsiadów na drugim brzegu Nysy Łużyckiej. To już nasza 29 wycieczka w tym roku. Ponieważ miasto Görlitz słynie z wielu zachowanych zabytków architektury (szczęśliwie przetrwało zawieruchę wojenną) na wycieczkę przybyło ponad czterdzieści osób.



Pogoda nam dopisała i zaraz po obejrzeniu ciekawego kościoła św. Jakuba podjechaliśmy tramwajem do pętli, skąd wyruszyliśmy spokojnym krokiem przez ładny park na zboczu Winnej Góry. Jeździ tutaj stara, pięknie odmalowana kolejka wąskotorowa. Gdy ma się trochę czasu warto skorzystać z tej atrakcji. Niestety okazało się, że wieża widokowa jeszcze nie jest gotowa na przyjmowanie turystów. Ale prowadzone są tu jakieś prace, jest więc nadzieja, że już niedługo będzie można podziwiać widoki z jej tarasów. Piszę w liczbie mnogiej bo są dwa tarasy. Nieco dalej stoi pomnik wzniesiony w roku 1901 przez hodowców drobiu. Warto przyrzeć się mu z bliska, gdyż na sporej skale umieszczono kilka płyt, na których ukazano ptaki hodowane przez ludzi. Założycielem tego związku był Robert Oettel, którego podobizna umieszczona została w pobliżu pięknej rzeźby koguta.



Idąc dalej docieramy do Nysy Łużyckiej i przechodzimy pod mostem kolejowym zbudowanym w połowie XIX wieku. Ma on prawie pół kilometra długości. Na chwilę zatrzymujemy się pod pomnikiem Jakuba Böhme, wybitnego filozofa żyjącego w latach 1575-1624. Urodził się on w niezamożnej rodzinie, która postanowiła, że zrobi on karierę jako szewc i dlatego oddała go do mistrza szewskiego na naukę zawodu. Ponieważ doznał on wkrótce objawień, zaczął wygłaszać i spisywać swoje przemyślenia związane z tymi przeżyciami. A, że różniły się one znacznie od sposobu postrzegania ówczesnego świata i związanego z tym życia ludzi oraz ich podejścia do religii, szybko zyskał sławę. Niestety nie wszystkim podobały się jego poglądy i dlatego naraził się bardzo władzą kościelną. Ponieważ zyskał możnych protektorów mógł jakoś egzystować. Niestety ze względu na słabe zdrowie

nie zabawił zbyt długo na tym świecie. Ale to co pozostawił po sobie powoduje, że nie można o nim zapomnieć.

Tuż przy starym moście granicznym docieramy do dużej kuli upamiętniającej fakt przebiegania tędy 15 południka. Pomnik ten wystawiono w 1961 roku. Jeśli kogoś to interesuje to w Polsce też mamy miejsce upamiętniające 15 południk. Przebiega on przez Trzęsacz, koło ruin kościoła porywanego przez morze. Jest tam nawet muzeum jemu poświęcone. W pobliskim parku zaciekały nas duże kule, ułożone w kupki i głaz z datą 1813. Jest to miejsce pochowania żołnierzy Napoleona przechodzących tędy w odwrocie, a umierających nie tylko od ran, ale przede wszystkim od trapiących ich chorób.

Na końcu ulicy naszym oczom ukazał się potężny gmach synagogi zbudowanej w latach 1909-11. Obiekt ten przetrwał okres II wojny światowej w całkiem niezłym stanie, chociaż został spalony. Obecnie ze względu na bardzo dobrą akustykę, odbywają się tu koncerty. Widać, że prace remontowe posuwają się cały czas do przodu. Gdy zostaną zakończone będzie to prawdziwe cacuszko.



Niestety kościół NMP był zamknięty, ale dowiedzieliśmy się, że zbudowano go za pieniądze właściciela Frydlandu, którego ukarano za zabicie delegacji, przybyłej do niego ze skargą. Pieniędzy z kary wystarczyło jeszcze na wybudowanie szpitala.

Aby nie było zbyt monotonna weszliśmy do Muzeum Przyrodniczego. Ponieważ w pierwsze niedziele miesiąca prawie wszystkie muzea są bezpłatne, nie musieliśmy sięgać do kieszeni. Mimo to przyjęci zostaliśmy przez obsługę bardzo życzliwie. Ciekawiło ich jedynie skąd jesteśmy. A zbiory zgromadzone tutaj są bardzo bogate i różnorodne. I zainteresują nie tylko dorosłych ale i dzieci. Dlatego warto tutaj przychodzić z rodziną.

Za remontowanym właśnie barbakanem wdrapaliśmy się po 163 schodach na wieżę Reichenbach. Mająca 50 metrów wysokości wieża jest najwyższą jaką zbudowano w mieście. Wchodziła ona w skład kompleksu obronnego strzegącego grodu od zachodu. Prowadziła tędy trasa handlowa Via Regia. A widoki jakie zobaczymy z okien na szczycie są wspaniałe.

Bardzo ładnie prezentuje się tzw. Górny Rynek i Dolny Rynek. Ale najpierw wchodzimy do kościoła "Trójcy Świętej" z ołtarzem "Złotej Marii", mającym już ponad 500 lat. Ołtarz ten to prawdziwe чудо. I nie chodzi tutaj o przepych z jakim go ozdobiono. Chodzi o te wszystkie

plaskorzeźby umieszczone w 12 polach rozkładanego ołtarza, wokół figury głównej, przedstawiającej właśnie Marię. Naprzeciwko figura przedstawiająca Chrystusa Frasobliwego, wykonana w tym samym okresie. W ogóle cały kościół jest bardzo ciekawy, a jego wyposażenie nieprzeciętne. Gospodarze pomyśleli o odwiedzających to miejsce i otworzyli tu kawiarnię kościelną, w której można napić się kawy czy herbaty, a w zależności jak smakowało, każdy wychodzący wrzuca do umieszczonej przy drzwiach puszkę stosowny datek. Bardzo to pomysłowe.



Znajduje się tu wysoka wieża z zegarem wybijającym czas siedem minut wcześniej. Jest to związane z dawnym wydarzeniem, dzięki któremu uniknięto nieszczęścia. Inna ciekawa legenda mówi o braciszku zakonnym, na którego padło podejrzenie o zamordowanie niewiasty. Ponieważ nie udowodniono mu tego czynu, został on osadzony na wieży, gdzie do końca swojego życia przepisywał święte księgi. I dlatego obiekt ten nazywany jest Wieżą Mnicha.

Przed kościołem stoi ciekawa fontanna z ryczącym, obrażonym na mieszkańców lwem. To z kolei wiąże się z faktem utraty władzy przez Koronę Czeską w roku 1635, po prawie 600-letnim okresie panowania w Görlitz. Lew umieszczony na fontannie faktycznie wystawia język. Ale my mieliśmy szczęście, bo spotkaliśmy kilku mężczyzn grających na dużych drewnianych trąbach. Po drugiej stronie widać piękny balkon na pierwszym piętrze. Jest to miejsce, w którym nieraz pokazywał się Napoleon podczas swoich tu bytności w 1813 roku. Również z tego balkonu przemawiał w 1945 roku Gebels. Nieco niżej stoi budynek ratusza miejskiego. Nie można przejść koło niego by nie obejrzeć słynnych schodów Wendela Roskopfa z początku XVI wieku, czy stojącego tu posągu zwanego Temida z odsłoniętymi oczami. Wśród wielkich zegarów umieszczonych na wieży ratuszowej uwagę przyciąga ten z głową umieszczoną pośrodku tarczy. Co minutę otwierają się usta jakby do krzyku, a w nocy pojawiają się światełka w oczach. Według legendy głowa ta została umieszczona, aby przestrzec innych o poprawnym wykonywaniu swoich obowiązków. Jest to związane z faktem zaśnięcia przez jednego ze strażników podczas warty. Został on za to ścięty i aby pamięć o tym nie zatarła się, wmontowano w zegar widoczną głowę.

Naprzeciwko ratusza, w jednym z najpiękniejszych budynków jakie tu widzimy, znajduje się Muzeum Śląskie. Zbiory tu zgromadzone wprawiają nas w zdumienie nie tyle swoim ogromem co faktem, że sporo eksponatów pochodzi z terenów mieszczących się obecnie w Polsce. Nie każdy pamięta, iż granice przebiegały kiedyś nieco inaczej. Ale dzięki temu możemy znaleźć tu wiele caczuszek, o których myśleliśmy, że dawno ślad po nich zaginął. Nie, nie zaginął. Są tutaj, dla przykładu: piękny srebrnozłoty krzyż wykonany dla Kościoła Pokoju w Głogowie. Jak wiadomo kościół ten spłonął. Dobrze więc się stało, że zostało coś, co o nim przypomina. Sam budynek jest bardzo interesujący nie tylko w środku, ale ma piękne drewniane stropy. A zbiory opisane są w języku niemieckim i polskim, tak że nie ma problemu z poznaniem historii każdego eksponatu.

Ponieważ czas płynął nieubłaganie sprawdziliśmy tylko, czy Brama Szeptów jeszcze działa sprawnie i za budynkiem, w którym mieści się Górnośląska Biblioteka Naukowa, przy-

stanęliśmy by podyskutować o umieszczonych na sąsiednim budynku przedstawieniach scen biblijnych. Wcześniej spróbowaliśmy odczytać, z płataniny kresek wykonanych na Domu Aptecznym, godzin otwarcia i zamykania bram miejskich, których przecież już nie ma. To wspaniałe dzieło wykonał Zachariasz Scultetus, brat bardziej znanego Bartłomieja Scultetusa.

Podeszliśmy jeszcze na cmentarz, by odwiedzić grób Jakuba Böhme. A na koniec odnaleźliśmy jeszcze krzyż pokutny znajdujący się w bruku przy kościele św. Piotra i Pawła. Sprawdziliśmy także, czy nie zniknęła kuna umieszczona tu dawno temu aby wymierzać sprawiedliwość pomniejszym przestępcą. Przy moście staromiejskim sprawdziliśmy, jakie szkody wyrządziła ostatnia fala powodziowa, wytworzona przez wody ze zbiornika na Witce, gdy pękła tama. Mogliśmy na własne oczy przekonać się, jak powolutku wszystko wraca do normy. I wreszcie, po zobaczeniu tylu ciekawych rzeczy dotarliśmy na dworzec kolejowy w Zgorzelcu, by wyruszyć do Jeleniej Góry. Do domu...

Krzysztof Tęcza